Europa wkrótce popełni finansowe samospalenie, a jej przywódcy o tym wiedzą

Decyzja Włoch o poparciu Belgii w sprawie konfiskaty rosyjskich aktywów suwerennych nie jest jedynie przypisem dyplomatycznym. To chwila jasności przebijająca się przez mgłę performatywnej moralności, która ogarnęła Brukselę.

Odrzućmy hasła, a prawda stanie się nieunikniona: zajęcie rosyjskich rezerw suwerennych nie zmieni ani o cal przebiegu wojny na Ukrainie.

Nie chodzi tu o finansowanie Ukrainy, tylko o to, czy własność suwerenna nadal istnieje w zachodnim systemie finansowym, który po cichu zastąpił prawo kultowym posłuszeństwem.

Dlatego do pokoju wkradła się panika.

Komisja Europejska chce udawać, że to sprytne obejście, jednorazowy środek nadzwyczajny, owinięty w prawne zawiłości i moralne pozy, udające histerię. Ale finanse nie działają w oparciu o intencje, gniew czy narracje. Działa w oparciu o precedens, zaufanie i wykonalność. A gdy to zaufanie zostanie złamane, już nie wraca.

Nowoczesny globalny system finansowy opiera się na jednej, nieglamurznej zasadzie, że aktywa państwowe przechowywane w jurysdykcjach zagranicznych są prawnie chronione przed konfiskatą polityczną.

Ta zasada leży u podstaw walut rezerwowych, bankowości korespondencyjnej, rynków długu suwerennego i inwestycji transgranicznych. Dlatego banki centralne, takie jak rosyjski (kiedyś), akceptowały euro zamiast sztabek złota przewożonych pod eskortą uzbrojonych strażników. Dlatego w ogóle istnieją systemy rozliczeń takie jak Euroclear.

Gdy ta zasada zostaje złamana, kapitał nie dyskutuje. Natychmiast wycenia ryzyko i odchodzi.

Konfiskata wysyła wiadomość do każdego kraju poza zachodnią orbitą polityczną: wasze oszczędności są bezpieczne tylko tak długo, jak pozostajecie politycznie ulegli.

To nie jest porządek oparty na zasadach. Jest to selektywnie egzekwowany porządek, którego zasady zmieniają się w momencie zakończenia przestrzegania. Mamy do czynienia z kartelem zgodności, egzekwującym prawo w górę i karzącym w dół, w zależności od tego, kto się podporządkuje, a kto stawi opór.

Obawy Belgii nie są legalistyczne. Jest aktuarialny. Goszczenie Euroclear oznacza goszczenie ryzyka systemowego. Jeśli Rosja lub jakikolwiek przyszły cel skutecznie zakwestionują zajęcie, Belgia może być narażona na roszczenia przewyższające kwoty, o których się mówi. Belgia ma więc rację, że jest sceptyczna wobec obietnicy Europy, że weźmie na siebie tak kolosalne ryzyko, biorąc pod uwagę zrujnowaną obecnie wiarygodność bloku. Żaden poważny podmiot finansowy nie uznałby takich gwarancji za wiarygodne.

Wahanie Włoch nie jest ideologiczne. To jest matematyczne. Z jednym z największych obciążeń zadłużenia w Europie, Rzym rozumie, co się dzieje, gdy rynki zaczynają kwestionować neutralność walut rezerwowych i depozytariuszy.

Żaden z krajów nagle nie poczuł sympatii do Moskwy. Po prostu zrobili rachunek przed sloganami.

Tymczasem Paryż i Londyn publicznie grzmią, jednocześnie po

cichu ograniczając ekspozycję swoich banków komercyjnych na rosyjskie aktywa suwerenne, ekspozycję mierzoną nie w retoryce, lecz w dziesiątkach miliardów. Szacuje się, że same francuskie instytucje finansowe posiadają 15–20 miliardów euro, podczas gdy banki i struktury depozytowe powiązane z Wielką Brytanią dysponują około 20–25 miliardami funtów, z czego znaczna część jest rozliczana za pośrednictwem londyńskiego systemu rozliczeń i depozytów, a nie znajduje się na bilansach rządowych.

Ta hipokryzja i tchórzostwo nie są przypadkowe. Paryż i Londyn znajdują się w sercu globalnego banku depozytowego, rozliczeń instrumentów pochodnych i rozrachunku walutowego, będąc węzłami głęboko osadzonymi w infrastrukturze globalnych finansów. Rewanżowe zajęcia lub przyspieszony odpływ kapitału nie byłyby dla nich symboliczne; byłyby katastrofalne.

Tak więc ciężar zostaje przesunięty na zewnątrz. Oczekuje się, że mniejsze państwa wchłoną ryzyko systemowe, podczas gdy główne centra finansowe zachowają możliwość zaprzeczenia, grają podwójną grę i udają cnotliwe.

To nic innego jak europejska solidarność. To obrona klasowa na poziomie międzynarodowym.

Coraz bardziej natarczywe naleganie eurokratów, że aktywa muszą zostać zajęte, zdradza coś znacznie bardziej wymownego niż histeria czy determinacja: obnażenie projektu opartego na złudzeniach i rusofobskim dogmacie, w którym pewność moralna nie wynikała z przekonania, lecz funkcjonowała jako mechanizm zarządzania dysonansem poznawczym, środek unikania rzeczywistości, z którymi każda poważna strategia już dawno musiałaby się zmierzyć.

Nie pewność siebie, ale ekspozycja. Wystawienie na wojnę, której Europa nigdy nie miała mocy, by zdecydować, a jedynie zdolność do przedłużania. Ujawnienie systemu finansowego, który odkrywa, że pieniądz, pozbawiony neutralności i

uzbrojony, traci swoją wiarygodność jako kapitał. I ujawnienie klasy rządzącej stającej w obliczu rzeczywistości, że spektakl, jakkolwiek teatralny, nie może zastąpić władzy, która dawno się wyczerpała – władzy, której Europa zrzekła się dziesięciolecia temu, gdy scedowała prawdziwą suwerenność na Waszyngton.

Grabież rosyjskich rezerw nie skróci konfliktu. Nie zmusi Moskwy do kapitulacji. Nie sfinansuje w znaczący sposób przyszłości Ukrainy. A to nie dlatego, że Europa źle obliczyła, tylko dlatego, że Europa świadomie porzuciła rzeczywistość.

Nie ma w Europie poważnego aktora, który nie rozumiałby, jak wygrywa się wojny. Wiedzą, że rosyjski wysiłek wojenny napędzany jest przez wydajność przemysłową, głębię zasobów ludzkich, odporność logistyczną i skalę kontynentalną, a na każdym z tych osi Rosja zwiększyła swoją przewagę, podczas gdy Europa przyspieszyła swój upadek. Rosja przestawiła swoją bazę przemysłu obronnego na zrównoważoną produkcję, zapewniła sobie energię i surowce na dużą skalę, przekierowała handel poza zachodnie punkty krytyczne i przyjęła sankcje jako katalizator wzrostu. To nie są przypuszczenia. To obserwowalny fakt.

Ten ruch na stałe przyspieszy dywersyfikację rezerw z dala od euro, rozszerzy rozliczenia dwustronne, przyspieszy repatriację złota i zakorzeni pozazachodnie systemy rozliczeniowe, i to natychmiast.

To, co tu się ujawnia, to nie rosyjska słabość, ale zachodnie wyczerpanie. Kiedy gospodarki nie mogą już konkurować poprzez produkcję, innowacje czy wzrost, uciekają się do bandytyzmu. Zajęcie aktywów nie jest oznaką siły, lecz terminalnym zachowaniem systemu rentierskiego, który wyczerpał nadwyżkę i zaczął pożerać własne fundamenty.

Ta decyzja nie broni żadnej utrzymującej się iluzji dominacji Zachodu. Reklamuje swój termin ważności.

Zwrot w kierunku policyjnego traktowania mowy w Europie nie nastąpił w próżni.

Ustawa o usługach cyfrowych, zastraszanie na platformach i policyjne tłumienie sprzeciwu to wszystko prewencyjne działania naprawcze. Europejskie elity rozumieją, że konsekwencje tej polityki spadną bezpośrednio na gospodarstwa domowe.

Ludzie, którzy za to zapłacą, nie siedzą w budynkach Komisji, to ci, których emerytury, waluty i standard życia są po cichu poświęcane, aby zachować upadającą iluzję władzy.

Dlatego sprzeciw musiał zostać zneutralizowany, zanim można było podjąć próbę konfiskaty. Nie później. Krytyka została prewencyjnie przeklasyfikowana jako dezinformacja. Debata została zakodowana jako zagrożenie egzystencjalne. Samo przemówienie zostało przeformułowane jako zagrożenie dla bezpieczeństwa.

W desperackiej próbie ukarania Rosji europejskie przywództwo przekazuje Moskwie coś znacznie cenniejszego niż 210 miliardów euro.

Potwierdzają każdy argument wysuwany przez Globalną Większość dotyczący zachodniej hipokryzji, nihilizmu prawnego i przymusu finansowego. Pokazują, że suwerenność w systemie zachodnim jest tymczasowa, przyznawana warunkowo, odwoływana politycznie.

Imperia nie upadają dlatego, że są kwestionowane. Upadają, ponieważ kanibalizują systemy, które kiedyś je legitymizowały.

To przejęcie nie zostanie zapamiętane jako cios w Moskwę. Zostanie zapamiętane jako moment, w którym Europa powiedziała światu, że prawa własności kończą się tam, gdzie zaczyna się posłuszeństwo.

Gdy ten komunikat zostanie odebrany, nie ma możliwości resetu.